

Kidnappery i inne gangstery

Podziemna mafia amerykańska działa

Nieświętej pamięci Stawiski u-
sunął w cień amerykańskich gang-
sterów. Mówi się teraz już tylko o
mafii francuskiej i paryskich apa-
szach z łóz masonskich. Tymcza-
sem za oceanem grasują w naj-
lepsze kidnappery, rackettery i
inne gangstery.

Od czasu zniesienia prohibicji
zmienił się charakter popełnia-
nianych w Ameryce przestępstw.
Skonczyła się zabawa z przemy-
tem alkoholu. Ci, co robili w ru-
mie, piwie i dżinie — przerzucili
się na kindapping, czyli porwa-
nie za okupem. Mafia amerykańska
jest niemal tak potężna — jak
mafia Stawiskiego. Zbrodniarze
nie boją się policji, mają przyja-
ciół wśród ministrów, detektywów
i adwokatów. O ile przestępca nie
zostanie przyłapany na gorącym
uczynku, wiadomo, że sprawa bę-
dzie się ślimaczyć w nieskończoność.
Nikt dobrowolnie nie pój-
dzie na policję, by składać zezna-
nia o tem, co widział. Człowiek
lekkomyślny, który zechce pomóc
Temidzie w wykryciu sprawców,
zostanie niebawem sprzątnięty
przez „mafistów“.

W marcu prasa amerykańska
doniosła o porwaniu słynnego ban-
dyty, Jakóba Faktora, zwanego
Dzekim - fryzjerem. Porwania
dokonali ludzie z bandy innego
gangstera, Touhy.

Ten Faktor, sądząc z nazwiska,
skromny izraelita, zrobił w Ame-
ryce karierę. Był pomocnikiem
Diamonda, a wsławił się tem, że
ukradł około dwustu milionów
angielskim bankom. Następnie po-
kłóciwszy się przy podziale łupów
ze swoim szefem, zaciągnął się do
konkurencyjnej bandy Al Capo-
na. Od czasu, gdy Al Capone od-
prawia przymusowe rekolekcje w
więzieniu, Faktor działa na wła-
sną rękę. Zakłada i prowadzi set-
ki domów gry w Chicago. Ale nie-
kawem zaczynają go napastować
szantażyci z innych złodziejskich
organizacji. Faktor opłaca się im
i pakuje z hersztami, wreszcie
trafia na mocniejszego od siebie
przeciwnika.

Roger Touhy, herszt bandy spe-
cjalistów od porwania dzieci,
postanowił doprowadzić do ruiny
przedsiębiorczego żydka. Porwa-
mu syna, za którego Faktor musi
zapłacić pięćdziesiąt tysięcy dola-
rów. Lecz Touhy nie daje za wy-
graną. Pewnego razu, gdy Fak-
tor wracał z „tournée“ po swoich
lokalach, napadli na niego kidna-
pperzy, a wypuścili dopiero po
podpisaniu czeku na sto tysięcy
dolarów. Faktor - fryzjer nie da-

je znać policji, bo sam ma dość
grzechów na sumieniu, zresztą
jest poszukiwany przez policję
angielską.

Po jakimś czasie wskutek wy-
padku samochodowego Touhy i
jego prziwciaciele wpadają w ręce
policji. Ale i tym razem poszko-
dowani przez nich mijonerzy
boją się zeznać przeciwko ban-
dytom. Gus - mruk, Albert - jak-
ła, Baughart - puszczyk i Izaak-
upiór zostają wypuszczeni z wię-
zienia. Tym razem jednak Faktor
zebrał się na odwagę i zeznał w
policji, że Touhy i jego koledzy
byli sprawcami porwania jego sy-
na i jego.

Proces przeciwko kidnapperom,
spod znaku Touhyego, wywołał
silne wrażenie w Ameryce, a
zwłaszcza w stanie Illinois, gdzie
się Touhy dał we znaki wszystkim
bogatszym ludzom. Faktor urósł
tym razem do rozmiarów bohatera
narodowego. On to bowiem
„wydał“ bandytów. W obawie
przed zemstą zdradzonych kole-
gów wyjednali pomoc ze strony
władz. Na proces przyjeżdżał pan-
cernym samochodem, na salę we-
chodził ze świtą zbrojnych wywi-
sdownców, dom jego był dniem i no-
cą otoczony przez policję.

Faktor zeznał, jak to go wię-
ziono w melinie kidnapperów,
groźono obcięciem uszu i dostar-
czeniem ich jego żonie, o ile nie
zapłaci umówionej sumy i t. d.

Pod koniec procesu — coup de
théatre... Jeden z oskarżonych,
Izaak - upiór zaznaje, że porwanie
odbyło się na wyraźne życzenie
Faktora, który zapłacił Touhyemu
za inscenizowany napad. Chciał
bowiem w ten sposób uwolnić się
od depreczających mu po piętach wy-
wiadowców amerykańskich, któ-
rzy poszukiwali go, jako obywatela
angielskiego. Bał się, że go wy-
dadzą policji angielskiej.

Jednakże nie dano wiary
członkom bandy Touhyego i ska-
zano ich łącznie na 99 lat więzie-
nia. Izaak - upiór został uwolnio-
ny, w nagrodę za... szczerość, ale
uprosił sędziego o pozwolenie po-
zostania w więzieniu. Na wszelki
wypadek. Faktor wrócił z honora-
mi do domu. Będzie przez czas ja-
kiś uważany za „geroja“, „wiele-
mu darowano, gdyż wiele wy-
znał“.

W obecnej chwili na horyzon-
cie amerykańskim wschodzi nowa
złobek gwiazda, niejaki Dill-
lintera. Podobno — pierwszej wiel-
kości.

Sezon imprez lotniczych rozpocznie się 22 b. m.

W roku bieżącym w lotnictwie
polskiem, niezależnie od Challenge-
go, zaznaczy się duże ożywie-
nie. Sezon lotniczych imprez
sportowych rozpocznie się 22
b. m. Złotem Gwiazdystym samo-
lotów turystycznych do Łodzi.
Złot ten będzie połączony z uro-
czystością poświęcenia dwóch
nowych samolotów „RWD“.

Trzej studenci Politechniki
warszawskiej, Aleksandrowicz,
Malinowski i Anczuzin, zbudowa-
li płatowiec, zaopatrując go w

slaby motorek, o sile 20 KM.
Jest to pierwsza w Polsce próba
skonstruowania szybowca moto-
rowego.

Z ostatnich nowin challenge'o-
wych zanotować należy, że fran-
cuskie zakłady „Caudron“ budują
samolot turystyczny, przeznaczony
na tegoroczny Challenge. Jest
to 3-miejscowy górno-płat z sil-
nikiem „Bengali“. Według obli-
czeń teoretycznych, będzie on
rozвивał szybkość maksymalną
240 km. na godzinę, a minimalną
65 km. na godzinę.

„Pocalunek skazańca“ Manifestacja żydów-komunistów

ŁÓDŹ, 19. 4. — Charaktery-
styczny dla stosunków między
komunistami wypadek rozegrał
się w Sądzie Okręgowym w Ło-
dzi, w czasie rozprawy przeciw
komunistom. Odpowiadali 18-let-
ni Jankiel Kepel Szatz i 16-letni
Towjan Morkowicz, obaj żydzi.
Sąd skazał Jankla Kopla Szatza
na półtora roku więzienia, a
Morkowicza na zamknięcie w

domu poprawczym.

W chwili ogłaszania wyroku na
salę wprowadzono, oskarżonego
w innej sprawie 15-letniego Sta-
nisława Moniuszke, również ko-
munistę. Dwaj oskarżeni demon-
stracyjnie rzucili mu się w obję-
cia, zaczęli go całować, wznosząc
prztem okrzyki. Sąd dołożył obu
oskarżonym po 7 dni aresztu obo-
strzonego.

Galerja włóczęgów paryskich

27 lat bez kąpieli...

Ciekawa ankietą na temat bezrobocia

Czy w Paryżu można zginać z
głodu i zimna? — takie pytanie
zadaje dzienniki „Intransigeant“
w ankiecie urządzonej, na temat
bezrobocia. Otóż jeżeli wierzyć te-
mu „co stoi w gazecie“ — Paryż
jest miłosierny. Tylko ten, kto już
stracił ochotę do życia — może
tam umrzeć z głodu, kto jednak-
że ma jeszcze trochę energii, da
sobie zawsze radę.

Każdy nędzarz może tu i ow-
dzie pożywić się, znajdzie ciepłe
pomieszczenie na noc, a nieraz i
zajęcie — o ile nie odżęgnęła
się od pracy. Istnieje jednak ka-
sta zawodowych żebraków, którzy
wołą wieść egzystencję parjasów,
aniżeli wiązać się kontraktem i
pracować na jednym miejscu. Na
stu łazików, nieraz młodych, sil-
nych mężczyzn — zaledwie jeden
procent szczerze pragnie praco-
wać, reszta liczy na pomoc insty-
tucyj miejskich i na szczęśliwy
przypadek, który im odmieni los.

Paryż ma cztery wielkie przy-
tułki im. George Sand, Nicolas,
Benoit i Pauline, ale nie są one
przepełnione. Bynajmniej. Co noc
mnóstwo łóżek czeka na gości,
którzy nie chcą spędzić nocy w
ciepłym schronisku, jako że mu-
sieliby poddać się kąpieli, od-
wieszeniu i dezynfekcji. Wielu
nędzarzy woli obozować pod mo-
stem, lub na schodach metra,
gdzie im nikt nie robi inspekcji
kędzierzawych włosów i pluga-
wych łachmań.

Pewien łazik paryski nocuje od
lat dwudziestu siedmiu, zimą i
latem pod sztachtetami, otaczają-
cemi skwer na Batignolles. Ty-
leż lat nie kapal się i kpi z tych,
którzy hołdują higijenie. Niedaw-
no policja szukała niejakego
Gros. celem wydobycia od niego
zeznań w sprawie pewnej ulicz-
nej awantury. Przeszukiwano
wszelkie możliwe kryjówki włóczę-
gów, oświetlano reflektorami ta-
rasy małych kawiarenek (ulubio-
ne miejsce spoczynku paryskich
łazików), skwery, i słynne
„quais“ nadrzeczne. Na zapyta-
nie „gdzie jest Gros“ zawsze ktoś
tam mógł odpowiedzieć, bo się
bractwo zna między sobą. Wresz-
cie dzięki informacjom kolegów,
rozpoznał go po całym mieście —
dotarło do kryjówki włóczęgi. O-
wej nocy wybrał sobie legowisko
w przedsiomku kościółka, ale na
wszelki wypadek porzucił adres
kolegom. (A naż nadejdzie wia-
domość o spadku, po nieznany
wuj z Ameryki...).

Znana policji francuskiej ze-
braczka nocuje od lat w cieniu
bramy szpitala Hotel Dieu. Co-
prawda — nikt jej w tem nie
przeszkadza. Niedawno szef poli-
cji paryskiej Guichard robił noc-
ną inspekcję. Gdy przechodził z
inspektorem obok szpitala — z
barlogu podniosła się sędziwa
wiedźma i wskazując szponia-
stym palcem, na wagabundów,
nocujących w pobliżu zawołała:
— Panowie! Powinniście ich
stad wysiadać. Chrapia bestje.
Człowiek spać nie może.

Oprócz zawodowców istnieje w
Paryżu kasta bezrobotnych, któ-
rych kryzys pozbawił warsztatu.
Ci również znajdują opiekę i po-
moc. Oprócz licznych kuchen oby-
watelskich i schronisk, istnieją
na terenie miasta i przedmieść

świetnie zorganizowane komitety
parafjalne, które dzięki nadzw-
yczajnej ofiarności obywateli
(skąpi Francuzi potrafia, gdy
trzeba być ofiarni), zapewniają
tysiącom ludzi pomoc materjal-
ną i dach nad głową. Trzeba też
przysłać, że protestancka Armia
Zbawienia przychodzi wydatnie z
pomocą nędzarzom. Jej przytułki
cieszą się dobrą opinią wśród bie-
daków, zwłaszcza w okresie świąt
Bożego Narodzenia — kiedy to
każdy bezdomny włóczęga może
spędzić wieczór wigilijny w ciep-
łym schronisku, przy stole zasta-
wionym skromnie, lecz czysto, w
atmosferze świątecznej. Nie oby-
wa się tam czy wieście bez sekciar-
skiej propagandy, ale łaziki pary-
skie mają charakter i nie dają się
„bujac“.

Przed krąkami

Ostrożność

Dziwnie jakoś nudziło się tego po-
łudnia panu Teofilowi R-sklemu,
rachmistrzowi kolei. Zna wysłał do
ciotki, syn pojechał na ryby, a on
lażił z kąta, nie wiedząc, co
ze sobą zrobić. Na wieczór miał pro-
jekt, umówił się bowiem z kolega-
mi, że dla rozrywki sprawdzą ze-
szloroczne kilometraże i wykazy
„paliwo i smary“, ale teraz, choć zę-
by w ścianę wbił! Wprawdzie zna
miała wrócić „zaraz“, ale wiadomo,
co to jest kobiece „zaraz“.

Lażił tak pan Teofil: lażił, za-
glądał z nudów to tu, to tam, aż
znalazł nagle butelkę.

— O! — zdziwił się — to jeszcze
z imieniem! Patrzcie! Przeszło pół
butelki wiśniówki jeszcze zostało!
Ale napewno już zwietrzała, tak ko-
rek słabo siedzi...

Dla przekonania się, gdy pan
Teofil nie lubił napojów alkoholo-
wych, wypił kieliszek. Wiśniówka
miała dziwny smak: poprostu nie
ni owo. Weale nie można było
stwierdzić, czy zwietrzała, czy nie.
Wypił więc jeszcze jeden.

— Zwietrzała! — mruknął —
Trzeba wylać do zlewu.

Aby się upewnić, gdyż w razie
czego nie chciał marnować wódki,
wypił jeszcze jeden kieliszek. Znowu
nabrał wątpliwości, wobec czego, że-
by je rozwiać, wypił jeszcze kielis-
zek.

— Cóż to za wódka taka jakaś! —

oburzył się — weale nie można po-
znać, czy zwietrzała, czy nie!
Z gniewem próbował dalej, aż
wreszcie doszedł do niezbitego wnio-
sku, że wiśniówka całkiem zwietrza-
ła i trzeba ją wylać. Poszedł do zle-
wu i przechylił butelkę.



— A żeby cie pokreśliło! — za-
kła! — jak to po kropki kapie!

Ponieważ nie chciało mu się stać
nad zlewem, nalał do butelki wody,
wypłókał i wylał. Potem, podśpiewu-
jąc wesoło, poszedł do gramofonu i
puścił go w ruch. Ale i gramofon
jakoś tego dnia szwankował: nie nie
chciał grać, tylko orał igłą po suk-
nie.

— Do diabła z tem! — rzekł gło-
sno — idę na spacer! Pójdziemy
na spacer w Alececeje!

Ubrał się i poszedł. Na schodach
stał: Klucz. Co zrobić z kluczem?
Zna nie ma drugiego i może się
nie dostać do mieszkania. Po długim
namyśle włożył klucz pod ślomanke.

— Hm! — zastanowił się — ale
skąd ona będzie wiedziała, że klucz
jest pod ślomanką?

Pomyślał jeszcze chwilę, wreszcie
wyjął ołówek i napisał na bilecie:
„Franiu! Klucz jest pod śloman-
ką“.

W tej chwili opadły go nowe wą-
tpliwości. Złodzieje! Przecież to mo-
że przeczytać każdy złodziej!

Wobec tego położył klucz wysoko
na framudze, pod ślomanką położył
kartkę: „Franiu! Klucz jest na fra-
mudze“, a dopiero na bilecie napi-
sał: „Franiu! zajrzyj pod śloman-
kę“. Zadowolony z podstępu poszedł,
gwiżdżąc wesoło.

W godzinę potem, pani Frania,
wróciwszy do domu, zastała w mie-
szkaniu złodzieja. Spryciarz odgadł
widać podstęp. Nazywa się Antoni
Pyrek (Dzika 62).

Wezoraj, w Izbie Grodzkiej XI o-
kregu o mało nie otrzymał pół roku
paki. Spowodował jednak niestawie-
nictwa wszystkich świadków sędzia
sprawę odroczył.

Very.

Pearl S. Buck

18)

SYNOWIE

Powieść

Nikt się tem nie przejął, więc Wang kazał powie-
dzieć, że ją zwalnia od obowiązku uczestniczenia w ucze-
cie. Wobec tego Kwiat Gruszy była jedyną osobą, która
nie zdjęła żaloby. Pozostała w białej, konopnej sukni,
białych pantoflach, włosy zaś w dalszym ciągu zwią-
zała białym sznurem. Niemowa również pozostała w ża-
łobnym stroju. Kwiat Gruszy wzięła ją za rękę i za-
prowadziła na grób Wang Lunga. Usiadły obok mogiły,
a niemowa zaczęła się bawić jak dziecko, podczas gdy
jej opiekunka spoglądała bez słów na otaczający ją kraj-
obraz. Wokoło nich rozciągała się rozległa przestrzeń
kwadratowych, zielonych pól, uzyskowanych rzędami
wszerz i wpoprzek — tu i owdzie poruszała się niebie-
ska plama: to wieśniak schylał się nad swą wiosenną
pszenką. Ongi Wang Lung pochylał się tak nad glebą
i przyglądał kielkującemu ziarnu. Kwiat Gruszy przy-
pomniała sobie, jak na starość cofał się myślni w te la-
ta, kiedy jeszcze był zwykłym wieśniakiem, co własno-
 ręcznie uprawia swój szmat ziemi. Lubił jej o tem opo-
wierać i rozrzucał się, wspominając minione dni.

Tak minął dzień zakończenia żaloby w domu Wang
Lunga. Wśród obecnych brakło tylko najmłodszego syna
nieżyjącego gospodarza — pozostał w dalekich stronach,
gdzie go zatrzymywały tajemnicze sprawy.

V.

Trzech synów Wang Lunga można by przyrównać do
konarów potężnego starego drzewa, które chociaż się roz-
gałęziają każdy w inną stronę — mają jednak wspól-
ny pień. Najmocniejszym konarom Wang Lungowego
drzewa był syn najmłodszy.

Gdy Wang Trzeci otrzymał wiadomość, że ojciec jego
jest umierający, znajdował się on na placu przed świą-
tynią, położoną za miastem. W mieście mieszkał generał
Wanga Trzeciego — zaś za miastem ciągnęła się pusta
przestrzeń, na której odbywały się ćwiczenia. Wang
Trzeci kazał maszerować swoim żołnierzom tam i na-
powrót, zaprawiając ich do wojennego rzemiosła. Goniec,
wysłany przez najstarszego brata, zastał go tutaj i pod-
biegł ku niemu zziębnięty i przejęty. Z trudem łapiąc
dech, wykrztusił jedno zdanie:

— Panie, i trzeci nasz młody władco... Twój ojciec...
Starszy pan... leży na łożu śmiertelnym.

Otóż Wang Trzeci nie widział ojca od dnia, w któ-
rym uciekł z domu ogarnięty gniewem spowodu tego, że
starzec wziął do siebie młodszą dziewczynę, zwaną
Kwiatem Gruszy. Wang Trzeci nie zdawał sobie spra-
wy, że ją kochał. Uświadomił to sobie dopiero wtedy, gdy
się dowiedział o postępkach ojca. Tegoż wieczora wpadł
do mieszkania ojca. Wang Lung siedział w głównej iz-
bie ze swoją nałożnicą. Noc była ciemna i parna. Wang
Trzeci wtargnął do pokoju, w którym znajdowała się
blada, cicha dziewczyna, która mogła mu dać szczęście.
Wiedział to napewno. Toteż wezbrało w nim morze
gniewu. Nigdy nie umiał panować nad sobą, teraz jed-
nak czuł, że jeżeli dłużej pozostanie w domu ojca, to fa-
la złości rozerwie mu serce. Oznajmił więc ojcu, że od-
chodzi w świat.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal-
ty (na wszystkich stronach po 6 szpalty): na 1-ej stronie — 1 zł.,
w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie —
60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1,50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po
30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych“ liczy się za oddzielne wyrazy.
a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą
(Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Źuczyński.